

Blisko, daleko...

Jedną z fałszywych opozycji, jakie funduje nam patriarchalna, nastawiona na wyzysk kultura, jest podział na zewnętrzne i wewnętrzne, publiczne i prywatne. Przez wieki dla kobiet zarezerwowana była tylko jedna strona: ta wewnętrzna i prywatna. Bezpośrednim następstwem takiego ustrukturywania świata jest przekonanie, że udział w życiu publicznym – często rozumiany jako ważniejszy – zarezerwowany jest dla mężczyzn. Ruch kobiecy na świecie przyswoił sobie to doświadczenie – i umiał wyciągnąć z niego wnioski – już blisko sto lat temu. Tylko w naszym, zaściankowym i prowincjonalnym zakątku świata udział kobiet w życiu publicznym wciąż budzi tak gorące często wręcz śmieszne – emocje.

Wróćmy jednak do podziałów. Przywykło się więc uważać, że polityka jest męską domeną i na ogół istnieje przekonanie, że to politycy tworzą historię. Rzesza bezimiennych uczestników/uczestniczek życia społecznego zasługuje tylko na przemienienie w trybach historii na skutek wojen, rozruchów społecznych i rewolucji. Przesądem wyniesionym z tej dualistycznej wizji jest też przekonanie, że gdzieś daleko toczy się jakaś Bardzo Ważna Polityka, na którą nie mamy wpływu, a w ścianach naszego domu żyjemy na wyizolowanej od wszystkich problemów tego świata wyspie. Innym wygodnym przekonaniem jest wiara w to, że możliwy jest osobisty rozwój w oderwaniu od problemów, które nas otaczają. W miarę, jak zadajemy pytania i przyglądamy się obliczu świata, nabiera on złożoności i dostrzegamy delikatną, acz skomplikowaną sieć wzajemnych zależności. Staje się jasne, że zarówno podział zewnętrzne /wewnętrzne, jak i publiczne/prywatne jest wygodnym złudzeniem pozwalającym utrzymywać w ryzach mężczyzn i kobiety za cenę kilku wygodnych iluzji.

„Myśl globalnie, działaj lokalnie” – zauważyłam, że to hasło przejęte na potrzeby wielu akcji zaczęło służyć jako specyficznie skonstruowane ostrzeżenie rozmaitym możliwym mecenasom działań zorientowanych na zbiorowe oczyszczanie sumienia jako specyficznie skonstruowane ostrzeżenie: „działaj lokalnie i nie zaprzataj sobie głowy globalną perspektywą, wykonaj swój mały wycinek, a przysłużysz się wszystkim”. Przekonanie może i słuszne, tyle że znów mamy do czynienia z oddzieleniem tego, co prywatne („lokalne”) i publiczne („globalne”). Zawsze myślałam, że jeden z czasowników należy czytać jako imiesłów przysłówkowy współczesny – „Myśląc globalnie, działaj lokalnie” bądź „Myśl globalnie, działając lokalnie” – a to zmienia nieco postać rzeczy. I w tym kontekście nie mogę zrozumieć, dlaczego taką estymą cieszy się wśród części polskich zielonych pojęcie wolnego rynku. Nie trzeba być w tej mierze wielkim specjalistą, żeby zobaczyć, jak bardzo mechanizmy uruchamiane przez tzw. wolny rynek są odpowiedzialne za dewastację Ziemi. Wszak główną jego siłą napędową jest namawianie ludzi do kupowania jak największej ilości towarów produkowanych po jak najniższej cenie i sprzedawanych jak najdrożej, a także niczym nie temperowany wzrost konsumpcji. Owa najniższa cena często oznacza przenoszenie produkcji w miejsca, gdzie – jak np. w Polsce – siła robocza jest tania oraz nie uwzględnia się kosztów, jakie ponosi środowisko (wyraźnie widać to na przykładzie Jaworzyny Krynickiej). Zawsze oczywiście można i wierzyć, że to, co nazywamy wolnym rynkiem okaże jakąś „ludzką twarz”, ale główny mechanizm pozostaje ten sam: wąska grupa, która bogaci się kosztem szerszej grupy, która traci. Jak pisze *Noam Chomsky: to socjalizm dla bogatych: społeczeństwo płaci koszty, a bogaci zbierają zyski. Oto czym jest wolny rynek w praktyce*¹. Chomsky w interesujący sposób wskazuje na fakt, który zresztą nie jest już niczym odkrywczym – że ów mityczny wolny rynek właściwie jest iluzją, odkąd w większości światowa gospodarka jest kontrolowana przez wielkie koncerny i multikorporacje, a system finansowy opiera się na gigantach w rodzaju Banku Światowego, którego polityce zawdzięczamy m.in. cięcia w polskich lasach. Zawsze gdzieś mamy do czynienia z jakąś formą wyzysku, a na to trudno jest mi przemykać oczy.

Światowa ekonomia zaczyna się w czterech ścianach naszych domów i w koszyku, do którego

wkładamy towary w sklepie. Trudno sobie wyobrazić, aby podstawę wolnego rynku stanowiła kiedykolwiek filozofia ograniczania konsumpcji oraz wspierania lokalnych wytwórców – a w sytuacji, w jakiej się znajdujemy (i tu – nie da się ukryć – myślę jednocześnie i globalnie, i lokalnie) jedynie tego rodzaju działania stanowią sensowny program. Warto o tym pamiętać sięgając po wiele egzotycznych towarów, jakie przybyły do nas pokonując tysiące kilometrów. A może raz na jakiś czas urządzić sobie prywatny Dzień Bez Zakupów? Może da się go przedłużyć do dwóch dni? Już, widzę, jak ekonomiści-piewcy wolnego rynku przyklaskują ochoczo. Często także przedstawia nam się prawa wolnego rynku jako naturalny układ sił, tak jakby był to wręcz element Natury. Po prostu mamy wolny rynek i – rzekomo – musi nam to odpowiadać, bo tak po prostu jest i nie wymyślono niczego lepszego. W świetle rozważań Chomsky'ego jest to jeszcze jedno złudzenie, choć sam Chomsky używa mocniejszego sformułowania: *Wskazywanie na mechanizmy rynkowe tak, jakby były prawami natury, nosi posmak oszustwa. To rodzaj ideologicznej broni*².

Dogłębna krytyka tzw. wolnego rynku (a w istocie systemu kontrolowanego przez wielkie korporacje) nie jest tu jednak moim zadaniem; jakkolwiek wiem na ten temat wystarczająco dużo, żeby wyrobić sobie własne zdanie, to jednak za mało, aby taką analizę przeprowadzić („Nie musisz być ekspertem, żeby wiedzieć, czego chcesz!”). Interesuje mnie zresztą szersza perspektywa. Mechanizmy wyzwalone przez ów mityczny wolny rynek sprawiają, że zaczynamy tracić poczucie więzi z innymi istotami. Związek z najbliższym regionem przestaje być ważny, bo zawsze można mieć towary z najodleglejszych zakątków świata. W „wścigu szczurów”, którego główną stawką jest kolejny etap kariery, szybszy samochód, lepszy komputer, jesteśmy jednocześnie zwycięzcami i ofiarami. Ofiarami dominującej w naszym kręgu kulturowym koncepcji indywidualnej tożsamości (co też nie jest bez znaczenia w kontekście rozmaitych chorych ambicji wyzwanych przez konsumpcyjną presję), która *jest bezpośrednim odbiciem maskulinistycznej tendencji do usuwania w cień kontekstu oraz więzi między ludźmi i wszystkim, co żyje*³, a której konsekwencją jest poczucie oddzielenia człowieka od innych istot, alienacja z jego naturalnego środowiska i – w jakimś stopniu – przekonanie o roli „Pana stworzenia”. Właśnie dlatego uważam, że gloryfikacja filozofii wolnego rynku nie da się pogodzić z działaniami w obronie dzikiego. Filozofia wolnego rynku jest także jednym z narzędzi pozbawiania kobiet Ich prawdziwego wewnętrznego doświadczenia kobiecości. Jako kobiety codziennie podlegamy presji tych, którzy chcą nam sprzedać tysiące rzeczy, mających nam zastąpić nasze wewnętrzne doświadczenie. Większość z tych przedmiotów bywa przedstawiana jako niezbędny atrybut „kobiecości”⁴. Tak więc jesteśmy dość ważną grupą konsumencką, tym bardziej, że również od kobiet często zależą codzienne zakupy w gospodarstwie domowym. Dlatego tym bardziej – jako kobieta codziennie poddawana „praniu mózgu” poprzez billboardy, nachalną reklamę w telewizji i radio – nie rozumiem owej szczególnej atencji dla filozofii wolnego rynku w środowisku ekologów. O wiele bardziej przemawia do mnie (w sensie pewnego manifestu) program zaproponowany przez Johna Seymoura⁵, który pozwolił sobie przytoczyć w całości:

- Odmawiaj pracy dla grabieżców oraz kupowania ich towarów. Porzuć ambicje życia na poziomie teksańskiego milionera. Bojkotuj Loterię, nie dlatego, że jej nie wygrasz, ale dlatego, że nie chcesz jej wygrać!
- Nie kupuj w „supermarketach” należących do grabieżców.
- Zawsze pracuj na rzecz zdecentralizowanej ekonomii. Wspieraj lokalnych handlowców i producentów – spróbuj kupować potrzebne ci rzeczy tak blisko twojego domu, jak to możliwe.
- Bierz udział w polityce lokalnej – bojkotuj politykę o większej skali, tę odległą i zupełnie daleką.
- Pracuj na rzecz ekonomii, w której ziemia i własność są sprawiedliwie dzielone wśród ludzi tak, żeby „każdy miał wystarczająco i nikt nie miał za wiele”.
- Wycofaj swoją pracę, swoje interesy i inwestycje ze złodziejskiego przemysłu. Może to spowodować kłopoty finansowe; wtedy będziemy je musieli przezwyciężyć.
- Transport drogowy jest rzeczą najbardziej niszczącą ze wszystkich. Jeśli żyjesz w mieście, nie

- potrzebujesz samochodu. Jeśli mieszkasz na wsi używaj go w najmniejszym stopniu.
- Bojkotuj większość towarów przywiezionych z daleka. Zadaj sobie trochę trudu, żeby znaleźć
 - produkty, produkowane lokalnie i kupuj właśnie takie.
 - Przeciwstawiaj się budowaniu nowych dróg.
 - Budowa nowych tras nigdy nie rozwiązuje problemów komunikacyjnych – po prostu zwiększa ruch samochodowy. Jedynym sposobem na rozwiązanie problemu ruchu jest jego zmniejszenie.
 - Jeśli to tylko możliwe, nie pracuj dla wielkich instytucji. Jeśli nie będziemy w nich pracować, pewnie będą musiały stać się mniejsze (Nie obawiaj się, że to zmniejszy zatrudnienie. Wręcz przeciwnie – ilość stanowisk pracy ulegnie zwiększeniu, mnogość małych firm daje więcej miejsc pracy niż wielkie firmy).
 - Wspieraj lokalną działalność kulturalną. Bojkotuj kulturę masową pochodzącą z odległych krajów.,
 - Wspieraj lokalne instytucje finansowe.
 - Kupuj – jeśli nie możesz takiej wytwarzać – żywność produkowaną organicznie. W ten sposób przyczynisz się do klęski przemysłu chemicznego powodującego zanieczyszczenia – i będziesz zdrowszy. Bojkotuj produkty, których wytwarzanie zostało okupione cierpieniem zwierząt.
 - Wspieraj wszystko, co działa w skali lokalnej
 - Będę przestrzegał tych zasad i o to samo proszę ciebie⁶.

Z pewnością czuje się tutaj posmak utopii, z niektórymi zjawiskami jeszcze się w Polsce nie zetknęliśmy, ale jest tu zawarta pewna wizja i sądzę, że jest ona bardziej adekwatna do działalności „zielonych” niż popieranie filozofii wolnego rynku.

Tylko na pozór wolny rynek i globalna gospodarka nie mają nic wspólnego z naszym życiem prywatnym. Mamy do czynienia ze światem, który rozrósł się ponad miarę i ponad nasze możliwości. Dlatego dłużej trudno jest już utrzymać podział na „osobiste” i „publiczne”.

Jedno z najoryginalniejszych i najgłębszych spostrzeżeń feministycznych stwierdza, iż to, co osobiste, jest polityczne. Rozumie się przez przez to, że żadnego zdarzenia nie powinno się redukować wyłącznie do znaczenia osobistego ani ograniczać do indywidualnej osobowości; każde zdarzenie jest usytuowane w kompleksowej siatce powiązań kulturalnych, ekonomicznych i historycznych, w których istnieje nieustanna dialektyka między ja a innym⁷.

Siatka wzajemnych powiązań zupełnie jak las, w którym nie ma miejsca dla wilka, bo ważniejszy jest interes myśliwego. W systemie, którego dzieckiem jest pojęcie wolnego rynku, zawsze czyjeś interesy górują nad potrzebami innych...

Anna Nacher

Przypisy:

1 Noam Chomsky, *How free is the free market* [w:] „Resurgence” nr 173, November/December 1995, s. 9.

2 Noam Chomsky, jw. s. 8.

3 Ellyn Kaschack: *Nowa psychologia kobiety. Podejście feministyczne*, Gdańsk 1996, s. 139

4 Oczywiście „kobiecości” takiej, jak rozumieją ją bossowie firm kosmetycznych, wydawcy

magazynów dla kobiet itp. Strategię budowy tego wizerunku opisywano już w wielu feministycznych publikacjach, dogłębnie omawia tę strategię i jej konsekwencje w życiu kobiety Ellyn Kaschack, op. cit.

5 John Seymour: *The Age of Healing* [w:] „Resurgence” nr 173, November!December 1995, s. 11

6 John Seymour: *The Age of Healing* [w:] „Resurgence” nr 173, November/December 1995, s. 11

7 Myrna Kostash: *Literatura to pamięć czasownika pisać*, przeł. Cecylia Anna Torbicka [w:] „Literatura na świecie” 4 (201)/1988, s. 6.